Szczególniéj nam kapłanom należy prosić Boga o światło dla tak zwanéj Intelligencyi, dzisiaj mało reprezentowanéj." —

Po złożoném homagium, niepozostawało zgromadzonym duchownym, jak na spólném zborném miéjscu jakiém, zbliżyć się do siebie, wymienić wzajemne uczucia, wyrozumieć obopólne potrzeby i nadzieje kościoła, podać sobie bratnie dłonie w obec strasznéj schizmy moskiewskiéj, i świadczyć o znaczeniu tysiącletniéj pamiątki, że z jednego i tego samego źródła oświaty, sławiańszczyzna dwojaki czerpała napój, — ożywczy i zatruty....

Różnoplemienni przedstawialiśmy w Welehradzie słowiańszczyznę katolicką, któréj łącznikiem św. Cyryl i Metody. Moskwa i sprzymierzoni z nią słowianie schizmatyccy, to przeciwny nam obóz olśniony blichtrem potęgi i wielkości!. Niestety! Bracia morawiane, snać nie zrozumieli lub nie życzyli podobnego zbliżenia z pobratymczymi kapłanami. Nie licząc na gościnę z kosztami podejmowaną, liczyliśmy na to, że obmyślą przynajmniéj miejsce stósowne dla naszego wypoczynku i umożliwią nabycie niezbędnego pokrzepienia sił fizycznych. Sądziliśmy, że niedopuszczą, by z odległych Czech, Węgier i Polski przybyli kapłani zmuszeni zostali wśród tłumnego prostego ludu tułać się szukając najskromniejszego posiłku. O wzajemném poznaniu się i zbliżeniu, mowy być nie mogło. O ilez serdeczniejszy zawiązał się stósunek między kilkunastuma, którzy się przypadkowo obok siebie znaleźli! Jakaż potrzeba okazała się wzajemnego wyrozumienia! Zbyt wysoko postawione u niektórych kwestyje narodowościowe, świadczą, jak zręcznie zarzuca Moskwa swe sidła na pobratymców naszych. Szczególniéj węgierscy słowacy wiernie stojąc przy kościele Piotra, nie baczą, że pod płaszczem prawności narodowéj czepiają się fałdów ohydnego panslawizmu, i stają się mimo woli zwolennikami Moskwy schizmatyckiéj. W tym duchu przemawiało kilku z czeskich i słowiańskich księży w owym improwizowanym kółku, a żaden z nich ani z bliska nie dotknął jedynego warunku ocalenia kościoła narodowości przez dokonanie wielkiéj missyi polskiego narodu. Przemówił więc X. T... z poznańskiego do Braci Słowian, którego mowie trzykrotne „Slawa" towarzyszyło. —

Z naszéj diecezyi tyle wam donieść mogę, że X. Biskup Tarnowski ma zamiar udać się do Rzymu niezawodnie w sprawie ruskiéj. Na ten rok zapewne wizyty kanonicznéj z powodu owéj podróży, jeżeli ją podejmie, rozpisywać nie będzie. W ciągu dwunastoletniego pasterzowania swego z małemi wyjątkami już wszystkie kościoły zaszczycił obecnością swoją. Jeden z naszych diecezalnych kapłanów X. Bartłomiej Bogdalik pleban z czarnego Dunajca, mianowanym został kanonikiem katedralnym w Krakowie przez X. Biskupa Gałeckiego, wikaryusza apostolskiego części Krakowskiéj. —

ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE.

Mowa

na tysiącletnią rocznicę zaprowadzenia chrześcijaństwa do ziemi słowiańskich miana w Welehradzie na Morawie dnia 5. Lipca 1863. do pątników śląsko-polskich

przez

X. Jana Żmijkę.

„Synowie twoi jako latorośle oliwne
około stołu swego." Ps. 127. 3.

Miłe na zawsze wspomnienia wiążą się do miejsc, na których mieszkali i ojcowie praojcowie nasi. Dalecy od nich, pragniemy miejsca te, pobytem ich pradawnym uświęcone, odwiedzić, a gdy się do nich zbliżamy, serce od radości mocniéj bije, z rozrzewnieniem stawiamy na nie nogi pod nami się chwiejące. A teraz obraz za obrazem z dziejów rodzinnych rozwija się w obec ducha naszego: a są tam wspomnienia tak miłe, i tak cierpkie, że od jednych z przestrachem myśl odwracamy, z drugich rozkosze do serca czerpiemy. Tu mieszkał ojciec mój, dziad, pradziad mój; oto te progi przekraczały nogi jego. Tu się modlił, tu serce ojca mego, dziadka mego naukami napełniał, które mi zawsze z rozrzewnieniem opowiadali, które dotąd jeszcze jako drogie perły w całéj rodzinie się przechowują. —

Oto i podobne myśli i uczucia, bracia mili, przejmowały nam serca, krążyły nam w głowach naszych, gdyśmy miejsc tych dobiegając, ciekawie głowy wychylali, gdyśmy stopy nasze na ziemię tę uświęconą stawiali. — O witaj nam grodzie święty, czcigodne pomieszkanie śś. Ojców naszych, apostołów naszych słowiańskich, śś. braci Cyryla i Metodego! O z wielkiém uszanowaniem całujemy progi twoje.

O Welehradzie, stolico państwa kiedyś tak potężnego, Betlejemie chrześcijaństwa na słowiańszczyźnie, gdzież jest twoja chwała, sława i krasa? Zniknęły wielkość i grody i zamki, sławnych królów, rycerstw i państw ciała w proch się rozsypały, a na miejscu pierwszego niegdy miasta w słowiańszczyźnie dziś mała wioska się wznosi. Ale nie wszystko zniknęło, wołamy daléj rozradowani, pamiątka dzieł świetnych, a nadewszystko pamięć na śś. braci, zwiastunów słowa bożego, nie zaginęła z upadkiem twoim, ale owszém trwa i coraz więcéj się mnoży. Wié nietylko Morawa i Czechy ale i cała słowiańszczyzna, że w tobie najprzód zajaśniała gwiazda św. wiary. Więc witaj nam choć podupadły, ale niemniéj sercu naszemu drogi Welehradzie, witaj nam po tysiącu leciech! Tyś widział śś. Ojców twoich i naszych, śś. Cyryla i Metodego, byłeś świadkiem błogosławionéj ich pracy; późniéj srogie na cię zwaliły się ciosy, upadłeś, ale dziś nowa dla ciebie świta przyszłość. Bo krzyż, który śś. apostołowie twoi, przyniosłszy go z dalekich krajów, w ziemi twojéj z wszelkiemi błogosławieństwami zaszczepili a łzami i modlitwami swemi polewali, głębokie w sobie zapuścił korzenie. Chrystus Pan na krzyżu tym rozciągniony, którego głosić nie ustawali, jako winna macica prawdziwa śliczne wypuścił gałązki i zasłonił nie jedno ciebie, ale pnąc się po całéj ziemi twéj i nas braty i sąsiady twoje w Śląsku i Polsce nadobnym sokiem swoim napoił i w szczepnicę dobrą przemienił.

Codziennie jeszcze krzepimy się słodkiemi owocami, które nam szczepnica ta rodzi, aleśmy, z powstydem to wyznawamy, zapomnieli onych zacnych dobrodziejów, którzy się albo sami albo wysławszy dobre robotniki do szczepienia jéj przyczyniali. Bo któż wspomniał przed lat jeszcze nie wielu na śś. Cyryla i Metodego, komu nawet były znajome miana zacnych kapłanów Wiznoga i Osława, uczniów tych śś. apostołów i krzewicieli chrześcijaństwa w Śląsku i przyległéj Polsce? Ale dziś, ocknąwszy się z niewdzięczności naszéj, przychodzimy do was, bracia Morawianie, by uczcić ziemię, po któréj chodzili ci śś. Ojcowie wasi i nasi, by sobie podać bratnie dłonie i społem zasiednąć około tego korzenia, który oni zaszczepili, którego żadna burza nie była w stanie wyniszczyć i wygubić, ale który się przemienił w szczepienie nadobne. Przychodzimy dziś do was, aby razem z wami pić z tego zdroju, z którego się rozpłynęły one strumienie zbawienne, które się do dziś dnia rozlewają po naszych ziemiach i urodzajnemi czynią role serc naszych. — O co za śliczny to widok! *Oto jak dobra, oto jak wdzięczna jest rzecz, gdy bracia społem mieszkają!* Czyż się nie prawdzą na nas słowa prorockie: *Synowie twoi jako latorośle oliwne około stołu twego?* Prawda że nas jest mała garstka, ale chciejcie w nas powitać nietylko zastępców tych kilka łanów ziemi śląskiéj w ściślejszym związku z wami jeszczéj będącéj, ale witajcie w nas i braci naszych w Polsce, którzy śród szczęku orężów tę tysiącetnią pamiątkę obchodzą, wydawając za tę wiarę św., która dziś śród nas taki tryumf sławi, karki swoje na miecze i powrozy katowskie. Nie mogli tu przyjść na te gody dzisiejsze, bo muszą strzedz błoni ślachetną krwią młodzi swéj zbroczone i modlić się na grobach ofiar za ojczyznę i wiarę poległych...

O godna jest ta wiara św. ofiar takowych, a godna jest jeszcze większych! — Jakoż bracie, czujesz též ty to w sercu twojém? Ta wiara św. jest skutkiem i owocem niewinnéj krwi, męki i śmierci Boga-człowieka, Chrystusa Pana. Umiesz ją ty należycie cenić? Wiesz czém ona jest dla ciebie? Wiesz co to jest, być dzieckiem bożém, bratem Jezusa Chrystusa, Syna bożego, dziedzicem bożym, współdziedzicem Jezusa Chrystusa? A to jest ten pierwszy i największy dar, który ci podaje wiara nasza św. na chrzcie św. Ale uważaj jeszcze na inne nie małe dary i łaski boże dla ciebie człowieku nędzny z tejże wiary płynące.

Żebyś wzmagając się na duszy, dorosł się pełności ciała Chrystusowego, wlał ci Bóg na św. bierzmowaniu hojniéj łaskę Ducha św. — Gdyś przelękniony wielkością grzechów i przestępstw twoich, rozpaczy już bliski, poczuł popęd w duchu zbliżyć się do spowiednicy, a gdyś słuchając tego głosu bożego przed namiestnikiem Chrystusowym trąd duszy twojéj odsłonił a rozgrzeszeniem jego nad śnieg wybielony ztąd odchodził, mów bracie z własnego przekonania, czy żeś się nie czuł do niebios podwyższonym, czybyś był w téj św. chwili gotów zamienić pokój twój na wszystkie korony świata tego? A gdyś nadto jeszcze tego Baranka bożego przez Komunią św. językiem się dotykać i w sercu piastować za godnego był uznany, większego od aniołów dostąpiłeś honoru. Może żeś już kiedy myślał, iż ostatnia dla cie nadchodzi godzina, żeś rozniemożony na łożu boleści ochłódku i ulgi znaleść nie mógł, jużeś się lękał śmierci, sądu, sprawiedliwości i zapalczywości boskiéj, mów bracie, co cię wtedy najbardziéj pokrzepiło, co cię do zdrowia przywiodło? Czyż nie ten oléj św., który zewnątrz śród modlitwy ciało twoje namaszczał, a wewnątrz duszę od win przez sakrament pokuty jeszcze dokładnie nie zgładzonych czyścił, który oboje, ciało i duszę, pokrzepił, podniósł i wzmocnił?

A któż był ten, któregoś się wtedy nie mógł doczekać, lubo nie zważając na czas niepogodny i zaraźliwą chorobę twoją pę-

dem do ciebie spieszył? Był nim ten, który przyjąwszy na się przez poświęcenie urząd kapłański, tém samém całego siebie ofiarą za duszę twoję położył i siebie samego zgoła wyniszczył. Był nim ten, którego co niedzielę i święto słuchasz głoszącego słowo boże, którego co dzień widzisz stojącego u ołtarza między Bogiem i ludem i modlącego się za grzechy twoje, z którego rąk widocznie płyną na świat wszelkie łaski niebieskie. Był to kapłan, syn, uczeń, naśladownik śś. apostołów naszych, który stoi przy tobie w wszystkich ważniejszych życia okamgnieniach, towarzysząc ci wiernie od kolebki aż do grobu błogosławieństwem matki twéj, kościoła św. katolickiego.

O jak wiele dobrodziejstw już od matki téj odebraliśmy w ciegu tego tysiąca lat, który przez tych śś. Ojców naszych duchownych do łona jéj macierzyńskiego przytuleni jesteśmy! Od onéj chwili przebłogosławionéj mówić dopiero można o prawdziwém życiu pomiędzy nami, od onéj szczęśliwéj godziny poczyna się dopiero prawdziwe i stałe szczęście nasze. Albo któryż wiek z dziejów Welehradu chcecie nazywać szczęśliwszym? Czy ten, gdzie się tu wznosiły pyszne pałace a w nich panowało ciało i chuci jego? O nie mylcie się bracia; dość gdy wam wskażę na tę biedną wioskę z starodawnéj sławy Welehradu pozostałą, a myślę, że o niesłuszności sądu takiego dostatecznie przekonani jesteście. Gdzież są te kamienie węgielne i marmury kształtne, na których się pyszne gmachy starego Welehradu wspierały. Ani szczętu już z nich: co nie zgubiła ręka nieprzyjacielska, to pożarł czas wszystko trawiący. Jeden tylko kamień nie wzruszonym tu został, kamień położony od śś. braci Cyryla i Metodego, kamień węgielny kościoła św., którym jest Chrystus. A tak widząc tu oczywiście znikomość wszelkiéj sławy ludzkiéj i mając ztąd nie mały dowód o nieprzezwyciężonéj trwałości kościoła rzymsko katolickiego — mówię tu umyślnie rzymsko-katolickiego, bo tu nie głosili śś. apostołowie nasi innéj nauki prócz nauki kościoła rzymsko-katolickiego, którego téż wiernymi synami zawsze byli — mając tedy nie mały dowód o nieprzezwyciężonéj trwałości kościoła rzymsko-katolickiego, niechaj się na widok ten przepełniają piersi nasze największą radością, że członkami tego kościoła św. jesteśmy.

Ale cóż nam pomoże mówić że jesteśmy katolikami, gdy po katolicku żyć nie chcemy. Zdaje się jakoby nastawały czasy, które przepowiedział Duch św., mówiąc: Uchwycił anioł smoka, węża starego, który jest djabeł i szatan i związał go na tysiąc lat. I wrzucił go w przepaść i zamknął i zapieczętował nad nim, aby nie zwodził daléj narodów, ażby się wypełniły tysiąc lat, a potém ma być rozwiązan na mały czas. — Zważając na wszystkie sztuki, których wiek niniejszy używa, by gnębić wiarę kościół św. i prawa jego; śś. sakramenta lekceważyć, z obrzędów kościoła i nauki jego św. drwić, posty kościelne swawolnie gwałcić, nic świętego nie mieć w uszanowaniu, kościoły i miejsca święte przez nieprzystojne sobie w nich postępowanie mazać, na kapłany najohydniejsze kłamstwa i obelgi miotać, pomnąc, że ten świat wszystko to ma za cechę oświaty i wolnomyślności; zdawać by się powinno, że ten smok przez tysiąc lat w piekle w kajdany okuty dziś jest rozwiązany i wypuszczony, aby bezbożnych napojał jadem swoim. Daj Boże, by był rozwiązan na krótki tylko czas, by naród nasz nie poszedł w ślady innych narodów, u których nie masz dziwu słuchać, jak ladajakie mędrki zapierają się bezczelnie Boga i nieśmiertelności duszy. — Pożal się Boże, już nierzadko coś podobnego i na naszéj braci spostrzegać się daje i z łzami wyznać musimy, że w bezbożności już dość nabyliśmy szyku. Z powrotem bracia, do cnoty, prostoty serca i wiary, którą nam apostołowie nasi śś. tak gorliwie głosili i do serc wszczepić się usiłowali! To będzie najlepszym owocem pąci naszéj, najlepszém uczczeniem śś. Ojców naszych, najmilszą ofiarą Bogu za darowanych nam tysiąc lat, które narody nasze słowiańskie w chrześcijańsiwie przeżyły.

Oczy całego świata w tym tygodniu świętym zwrócone są na ten starosławny Welehrad i pątniki go nawiedzające. Jedni nas błogosławią a z wiary i pobożności naszéj się budują, drudzy, zowiąc naszą gorliwość głupstwém i ciemnotą, z obłudy nad nami ubolewają, inni zaś otwarcie się z nas śmieją. — Ojciec nasz św. z najczulszém rozrzewnieniem dziś nam błogosławi, rozradowany z dziecinnego narodów naszych słowiańskich do stolicy św. apostolskiéj przywiązania, którém się zawsze odznaczały. W dowód ojcowskiéj ku nam miłości nadał nam wszystkim, którzy przyjąwszy śś. sakramenta za podwyższenie kościoła bożego przynajmniéj pięć razy Ojcze nasz i Zdrowaś Maryja się pomodlimy, odpust zupełny wszelkich kar doczesnych, na któreśmy po odpuszczonéj winie grzesznéj zasłużyli. —

Na uświetnienie uroczystości widzicie tyle czcigodnych pasterzów duchownych, biskupów i kapłanów zgromadzonych; widzicie oto to nieprzeliczone mnóstwo narodów z bliska i z daleka zebranych. Każdy się modli, każdy o coś prosi, każdy czuje jakie to szczęście być katolikiem. Mało kto z ciekawości tylko tu przybył, a nawet takowy, słysząc te pienia nabożne, widząc te tysiące rąk do nieba w modlitwie się wznoszących, nie zostanie bez wzruszenia. A jeżeli się tu pomiędzy nami znajdują i źli katolicy — a takowych gdzieżby nie było? Ci zazwyczaj od innowierców są gorsi — jeżeli, mówię, takowi się tutaj znajdują, którzy powróciwszy do domu mieliby tę szatańską odwagę, z wiary naszéj, z kościoła naszego św. katolickiego teraz po całym świecie ciężko prześladowanego a przez nieprzyjaciół obdartego, się naśmiewać, jako się naśmiewał Cham z nagości ojca swego, wiecie co czynić, co na głos takowy czynić macie? Pogardźcie nim jako bracia Chamowi, a odniesiecie podobne jak oni błogosławieństwo. —

Jeżeli kiedy, wtedy mianowicie w naszych czasach potrzeba śmiałego i stałecznego wyznania wiary św. katolickiéj. Nie jeden czuje tę wiarę w sercu, on w niéj się wielbi, kocha ją i szacuje, ale zaledwie dla niéj na jakie pośmiewisko zostanie wystawiony, upada na duchu i wstydzić się jéj poczyna. Nie pochodzi to z serca złego ale słabego. Nie mało, bracia mili, będzie tutaj takowych wstydliwych katolików. O dałby Bóg, by to jawne i tak uroczyste wyznanie wiary naszéj św., które tu u téj kolebki chrześcijaństwa śród narodów słowiańskich przed całym światem składamy, napełniło siłą serca nasze, abyśmy stojąc między wiernymi i niewiernymi, między bluźniercami i sprzeciwnikami Chrystusowymi bez wahania się z Pawłem św. zawsze mówili: Ja się nie wstydzę Jezusa Chrystusa i ewanielii jego. —

Panie przymnóż nam wiary, stwierdź nas w niéj, — tak dziś do Boga wołajmy. A ponieważ Chrystus Pan Piotrowi św. między innemi przywilejami udzielił i téj osobliwéj łaski braci swych w wierze potwierdzać, mówiąc mu: *Szymonie, Szymonie, oto szatan pożądał was, aby przesiał jako przenicę; alem ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja: a ty niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj bracią twoję*, udajmy się za przykładem śś. apostołów naszych, którzy w uciskach swoich do Ojca św. się uciekali i u niego pociechy szukali, do następcy św. Piotra, do Piusa naszego ukochanego. Gdzie Piotr, tam jest kościół, gdzie głowa, tam i członki. Na tę głowę patrząc nigdy w wierze nie ustajmy! Może właśnie teraz pobożny Pius IX. w myślach z nami trwać i zwyczajem swoim klęcząc na kolanach śród łez za nas się modlić będzie. O módlmy się i za niego, by go Bóg w urzędzie jego apostolskim wspierać i kielich gorzkości, którym go nieprzyjaciele, jako kiedyś żydzi Chrystusa poją, jemu pociechą swoją słodzić raczył.

Łączmy też do modlitw naszych Przewielebnego Arcypasterza téj diecezyi, by Bóg pracom jego apostolskim błogosławić i trudy około podwyższania wiary św. poniesione szczęśliwością wieczną wynagrodzić raczył. Módlmy się za wszystkich biskupów i kapłanów, by lud wierny sobie powierzony słowém bożém paśli, od napastw wilków drapieżnych chronili, sakramentami śś. zasilali i jemu jako jasne pochodnie śród ciemności tego życia ziemskiego przykładem prawdziwie chrześcijańskim na drodze do zbawienia wiecznego przeświecali.

Módlmy się za wszystkich braci naszych, za tych, którzy spokojnie w domu pracy doglądają i za tych, którzy po więzieniach jęczą i ciężkie niewoli kajdany dźwigają. Za tych, którzy są nędzni, chorzy, smutni, za tych, którzy czy w domu czy na polu bitwy zgonowi są bliscy. Oby wszyscy z najśw. Imieniem Jezus Marya na ustach do lepszego żywota się przenieśli! Módlmy się i za tych nieszczęsnych, którzy opuściwszy źródło żywéj wody przez śś. apostołów naszych nam wskazane, wykopali sobie cysterny, aby z nich płonu namiętności swoich zażywać i w kale grzechu walać się mogli. Módlmy się za wszystkich uporczywych i zaślepionych kacerzy, aby ich Bóg do uznania prawdy i jedności wiary przyprowadzić raczył. Tych nieszczęśliwych braci naszych osobliwie naszéj mocnéj u Boga przyczynie polecamy, apostołowie śś. Wszakeście przybyli do nas, aby wszystkich do zbawienia sprowadzić; nie cierpcież, prosimy was, aby te dusze sztuką djabła zwiedzione na wieki ginąć miały.

Kończmy u stóp ukrzyżowanego Zbawiciela naszego! W tym samym co przed tysiącem lat, a większym jeszcze blasku lśni się krzyż św. w dolinie welehradzkiéj. Tuście kiedyś, wy śś. apostołowie, z ludem wiernym na klęczkach ten znak zbawienia naszego czcili, my dziś po tysiącu lat modły nasze z westchnieniami waszemi łączymy. Na kolana bracia, na kolana!

Oto nas widzisz o najukochańszy, najłaskawszy Jezu, korzących się na kolanach przed św. majestatem Twoim! Błagamy Cię jak najgoręcéj, ażebyś wyrył w sercach naszych uczucia wiary, nadziei i miłości, żalu za grzechy i mocnego przedsięwzięcia nieobrażania Cię więcéj. A zajęci najżywszą miłością ku Tobie, ku Twoim świętym ranom, mając przed oczami co o Tobie wyrzekł św. prorok Dawid: Przebodli ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje, wołamy:

Panie Jezu Chryste, przez pięć ran Twoich, które Ci na krzyżu miłość Twoja ku nam zadała, ratuj Słowiany, sługi i służebnice Twoje, któreś najdroższą krwią odkupił. Amen.

PIŚMIENNICTWO.

Wielki mówca kościelny naszych czasów *O. Félix* z *Towarzystwa* Jezusowego już dawno w sprawie polskiéj się odezwał i wymownym swym głosem połączył się ze wszystkimi Katolikami Francyi w oddaniu świadectwa gorących uczuć dla naszego zmartwychwskrzeszenia. Było to przy sposobności nabożeństwa za duszę ś. p. Xięcia Adama Czartoryskiego, że obszernie sprawę polską podniósł na kazalnicę. Mowa jego wyszła ogłoszona drukiem pod tytułem:

Le Prince Adam Czartoryski par le. R. P. Félix de la Compagnie de Jésus Paris. C. Dillet Libraire — éditeur. 15. Rue de Sèvres 1862. 12. str. XII — i 116.

Chociaż to według nowych wyobrażeń już stara, pół roku stara publikacya, sądzimy, że lepiéj ją późno ogłosić jak nigdy. Bo mamy i dług do oddania, przez złożenie podziękowania naszego czcigodnemu mówcy, który się tak gorąco przejął naszą sprawą i tak prawdziwie ją pojął. —

Z obszernéj mowy wyjmiemy trzeci ustęp mówiący o stósunku narodowości do religii w Polsce. Dokładnie on cechuje charakter księcia, którego uczczeniu ta mowa poświęcona, dokładniéj jeszcze oddaje główne znamię życia narodowego w Polsce, zgodę narodowości z żywiołem katolickim.

„Pozwólcie mi, moi bracia, odzywa się mówca, zapomnieć na chwilę o waszéj Polsce drogiéj i o waszym dostojnym Polaku, aby na samych węgłach spraw ludzkich osadzić tę dźwięczną spójnią miłości ojczyzny z chrześcijaństwem, bo ona mieści w sobie dla was całą tajemnicę dni obecnych i całą tajemnicę przyszłości. Miłość ojczyzny jest zaiste piękną i wielką sprawą; dusza czuje na sam dźwięk jéj imienia wdzięk nieprzemożony. Ale, jak wszystkie piękne i wielkie sprawy na świecie, miłość ojczyzny wywołuje przez sam urok sobie właściwy niepoczesne potwory. Najprzeciwniejsze dążności podszywają się pod jéj natchnienia; najzawistniejsze stronnictwa jéj chorągiew wywieszają. Wszyscy mniéj więcéj nad nią się unoszą; wszyscy rozwijają jéj sztandar, wszyscy nią się pragną chlubić, wszyscy o jéj się zaszczyty dobijają. Ale nie wszyscy zaiste rozumieją prawdziwe jéj znaczenie, nie wszyscy szczerze ją pełnią. Chodzi więc o to przedewszystkiém, by się tam nie łudzić, gdzie najmniejszy błąd burzą grozi a każde złudzenie sprowadza śmiertelne niebezpieczeństwo. Otóż jedna rzecz chroni prawdziwą miłość ojczyzny od wszelkiego zbłąkania: to jest jéj niezachwiana jedność z religią. Jeżeli rodzina jest onym korzeniem łączącym miłość ojczyzny ze ziemią, religia jest korzeniem, który ją wiąże do nieba i daje jéj nieśmiertelność. Bóg, który wszystkie rzeczy dobrze czyni, boską sprawą powiązał w sercu ludzkiém wszystkie czyste miłoście do serca nasiane z miłością ku Sobie, aby wszystkie: miłość rodziny, miłość ojczyzny, miłość religii na téj najszlachetniejszéj miłości oprzeć jako na świętéj posadzie Tam w Sobie samym spaja te wszystkie miłoście tajemniczym łańcuchem, zaczepionym o serce ludzkie, przenikającym rodzinę i ojczyznę i przytwierdzającym wszystko do Bożego serca, do tego odwiecznego ogniska wszelkiéj miłości i wszelkiéj harmonii. Są ludzie, co myślą, że te miłoście się wyłączają wzajemnie: raz mówią, że miłość ku sobie przeciwi się miłości ku rodzinie; to znów, że miłość rodziny nie godzi się z miłością ojczyzny; albo też, że miłość ojczyzny wyklucza miłość religii. Szczególnie oskarżają chrześcijaństwo o to, że nie da się pogodzić z prawdziwą miłością ojczyzny. Według ich zdania chrześcijaństwo odrywa człowieka od ziemi i stoi mu na przeszkodzie przywięzywać się do ojczyzny, na któréj stała jego kolebka; twierdzą, że wiara katolicka, głosząc zwierzchność naczelną biskupa rzymskiego, którego zowią cudzoziemcem, w szczególny sposób krzywdę zadaje ojczyźnie i tłumi miłości ojczyzny

Nie dziwię się temu sofizmatowi kłamliwemu i temu niezbożnemu wykrętowi. Miłość ojczyzny żyje w rodzaju ludzkim jako sprawa wszystkim pokoleniom droga; a fałsz i bezbożność z szatańską zabiegłością kuszą się o to, by zedrzeć ze skroni Kościoła światłokrąg przywiązania i ufności powszechnéj. I dla tego to obwołują, że chrześcijaństwo tłumi miłość ojczyzny, i że chrześcijanin, dla tego że jest chrześcijaninem, że katolik, dla tego że jest katolikiem, nie może według swego przekonania być patriotą, to jest, że nie może się za ojczyznę poświęcać.

Nie można zaprawdę w większéj stawać sprzeczności z samym sobą, bezbożność sama tutaj najpotężniejszą broń przeciw sobie podaje. Pamiętajmy tylko, że ludzie co usiłują wykorzenić z serca miłość religii i Boga, wykorzeniają zarazem miłość rodziny i miłość ojczyzny. Powiedział ktoś: „*Wszystkie te przestarzałe godła powtarzane przez ojców naszych: Rodzina, Religia, Ojczyzna, to maski tylko.*“ Kto to powiedział to zimne a bezwstydne słowo? — Ten sam co wyrzekł: „*Bóg, to jest złe.*“ A wszyscy co z nim pospołu postradali pojęcie i miłość religii, stracili także mniéj więcéj z pojęciem rodziny i ojczyzny zarazem i miłość do jednéj i drugiéj. — Ach! Dla nich to rzeczywiście rodzina i ojczyzna porówno z religią są maskami tylko. W miejsce tych trzech spraw, tak czystych, tak świętych, tak bosko złączonych przez mądrość Boga w sercu całego rodzaju ludzkiego dźwigającego się coraz wyżéj i coraz wspanialéj, oni stawiają jednostkę potworną, to jest człowieka samego i samotnego jako ognisko wszech rzeczy, stawiają jednostkę, odzywającą się do rodziny zapartéj i do ojczyzny pochłonionéj w to odwieczne słowo człowieka, odpadającego od Boga: „*Jam jest, a krom mnie nie ma nic.*“ Albo też czynią z ojczyzny pustą i zimną abstrakcyą, któréj na imie *Ludzkość;* istota niedotykalna, dla któréj serce moje nie ma uczucia; która mi nie jest ojcem, która mi nie jest matką; która mi nie jest ani ziemią. gdzie moje życie pierwsze puściło korzenie, ani ogniskiem, gdzie moja dusza zaznała pierwsze tchnienie szczęścia; ani Bogiem, przed którym na kolana padam, którego w modłach mych błagam; *Ludzkość*, jedyny Bóg tych, którzy nie czczą Boga, jedyna religia tych, którzy już religii nie mają; bóstwo bez wnętrzności i bez serca, którego czciciele wznawiając ofiary czleczobójcze, nie wachaliby się zlewać ołtarzy krwią własnych braci.

To też, moi bracia, patrzcie na nich, na tych ludzi, i rozpoznajcie ich dobrze; oni nie kochają ojczyzny; oni dają pierszeństwo przed jéj imieniem, przed jéj chwałą, przed jéj szczęściem swéj idei, swemu systematowi, swemu stronnictwu; czuć z dreszczem, jak są gotowi broczyć w krwi bratniéj ziemię ojczystą. A co prawdą jest dla jednego człowieka lub dla kilku ludzi, daleko większą jest prawdą dla społeczności, dla całego narodu. Czyście nie widzieli co się dzieje wszędzie w naszych dzisiejszych społeczeństwach, gdy prąd bezbożności zawieje który naród w połączeniu z rewolucyami? Prawie zawsze tam dzikie powtarzają się widowiska, których się lęka natura, przed któremi się wzdryga sumienie. Różny sposób myślenia, lekki odcień barwy, cień najmniejszy oporu okrzyczany za zbrodnią przez patriotyzm bezbożny, wyłączny i dziki, a zemsta bratobójcza zajmuje u tych fałszywych patriotów miejsce poświęcenia za sprawę ojczyzny. A więc nie lękam się twierdzić: naród bez religii, gdyby było podobno sobie taki naród wystawić, byłby to naród samolub, a jako taki, musiałby być pozbawionym miłości rodziny i szczerego poświęcenia się za sprawę ojczyzny. Przeciwnie, szukajcie w dziejach, czy jest, gdzie jest naród religijny, chrześcijański, katolicki, któryby nie był narodem obywateli miłujących ojczyznę? Nie znajdziecie go. Wszystkie narody oświecone światłem religii a mianowicie wiarą katolicką, były zawsze pełne miłości ojczyzny; uczucie miłości ojczyzny wzmagało się razem z uczuciem religijném; jedno i drugie drgało jako dwie struny wdzięcznie rozdźwięczone, jedno i drugie poruszało jeden nerw na dnie serca ludzkiego.

Daremnieby chciano uczynić z naszego katolickiego to jest powszechnego społeczeństwa broń przeciw naszéj miłości ojczyzny; jest to zapoznawaniem istoty zasad i popędów naszych w katolickiéj społeczności. Zgromadzenie katolików obejmuje, prawda, na swém rozległém łonie wszystkie ojczyzny ziemi, bo dlań jest ojczyzną cały ogrom świata; ale zgromadzenie to w niebie ma swój pierwiastek, a wciela w się wszystkie narody, nie wykorzeniając ich z łona ziemi. Jak słońce wszystkie rośliny zapładnia na tém miejscu, gdzie je posiała Opatrzność, jak je dźwiga ku sobie, utwierdzając ich korzenie w łonie ziemi rodzinnéj; tako Chrystus, prawe słońce dusz, ogarnia i dźwiga wszystkie narody, ale ich nie wyrywa z ziemi, która nosiła ich kolebkę, która była ich chwały pierwiastkiem. I jako Bóg nakazuje kwiatom kochać zarazem słońce, co je rozwijało, i ziemię co je karmiła: tako też wiara katolicka każe nam kochać pospołu ziemię, co nas narodziła, i Chrystusa, co nas odradza.

Czemuż nie mogę wywołać tu wszystkich pamiątek naszych wielkich katolickich dziejów: tambyście widzieli, jak wszędzie i zawsze miłość ojczyzny czerpała z żywiołów chrześcijaństwa siłą wiecznie równego bohaterstwa, odwagi i wiecznie równego poświęcenia za sprawę ojczyzny. Ale nie potrzebuję zapytywać dziejów całego świata katolickiego. Jeżeli o to chodzi, by świetny dać dowód ścisłego węzła ojczyzny i religii, miłości ku ojczyźnie i wiary katolickiéj, dosyć mi jednę przytoczyć historyą, jednę jedyną, katolicką i narodową nadewszystkie, bohaterskie dzieje Polski, dzieje polskiéj przeszłości i dzieje jéj obecne, proroczo zapowiadające wypadki przyszłości.

Zkąd, myślicie, pochodzi to niezłomne przywiązanie do téj nieszczęśliwéj ojczyzny, która synom swym tém droższą się staje, im cięższe niedole ją gnębią? Czemuż to miłość ojczyzny u Polaków, pomimo ciosów zadanych im przez nieszczęsny zbieg okoliczności, ciosów zadanych przez ludzi, czemuż ta miłość tak potężna, tak wytrwała, tak niespożyta? Czemuż w naszych szczególnie czasach oblana jakimś niewypowiedzianym blaskiem nieśmiertelności? Czemuż powstała żywa z tegdo grobu, gdzie chciano pogrzebać ojczyznę i zapieczętować nieprzełomną pieczęcią uśmierceny naród? Czemu? Ach! pytacie mnie czemu? Boście katolikami! Tak, bracia kochani, jeżeli słusznie tém się chlubić możecie, żeście norodem ze wszystkich najpatriotyczniejszym, to przypiszecie to temu, że z wyjątkami, na które ani zważać nie można, jesteście w gruncie waszéj duszy narodem katolickim przedewszystkiem;

innemi narodami A chcecież wiedzieć co nadewszystko stanowi u was to wewnętrzne, głębokie, nieprzemożone życie, które jedne z waszych wieszczów tak pięknie nazwał waszą duszą, *duszą polską?* Oto, ta dusza polska, to jest to życie wewnętrzne: to jest na tle waszéj istoty, na dnie waszego życia, ta sama sprawa, na którą w badaniu saméj natury ludzkiéj wskazywałem: ta nierozerwana spójnia miłości ojczyzny i wiary katolickiéj; miłość religii wspierana miłością ojczyzny, i miłość ojczyzny oświecona w naszych sercach miłością religii. Oto dwa żywioły, których silne spojenie, dokonane w dziejach kilkowiekowych katolickiego i rycerskiego żywota, stanowi istotę téj duszy ogarniającéj dusz miliony, istotę *polskiéj duszy*. To też, wierzajcie mi, nie ma prawdziwie polskiéj miłości ojczyzny jak miłość religijna; nie dosyć na tém. jak miłość chrześcijańska, jak miłość katolicka ojczyzny. Wszelki inny patriotyzm kłamie waszéj historyi, waszéj naturze, waszéj duszy to cudzoziemskie, obce podszepty, to nie popęd własnego serca; to zagraniczna roślina, to nie owoc rodzinnéj ziemi waszéj. —

Próbowano niekiedy zaszczepiać w Polsce patriotyzm Polsce wstrętny, patriotyzm niezbożny, rewolucyjny, kosmopolityczny. Wiatr z innych brzegów zawiany chciał poruszać duszę polską, i pędzić na zamachy, potępiane przez religią, potępiane przez naturę ludzką. Nic podobnego nie udało się i nie uda się nigdy w tym narodzie z natury swéj religijnym i dobrym. Ten duch obczyzny może zbłąkać tu i owdzie umysły szlachetne; ale nie porwie za sobą samego narodu. Serce Polski nie ozwie się jak tylko na hasło religii; nie uniesie się jak tylko popędem z nieba idącym; a na tle każdego natchnienia trzeba tam koniecznie myśli bożéj. Wtedy, i wtedy jedynie, ten naród nabiera swéj właściwéj potęgi i podnosi się do swéj rodzimej wysokości. Ale nie kuście się o to, byście mu wydzierali religią, bo go z wysokości strącicie, popchniecie go w doły, przywiedziecie do upadku, zedrzecie zeń charakter, sławę i siłę, i runie sam niepodobien do siebie. Polak bezbożny to potwór nie do poznania szpetny; bezbożniejszy od wszech bezbożników, bo bezbożność w straszniejszéj stoi przeciwności z przyrodzonemi jego uczuciami. To też, dziwna rzecz, obłąkany na chwilę przez szalone doktryny, gdy chwila przyjdzie, pod wpływem własnéj natury a za łaską Boga, zajaśnieje blaskiem przyrodzonym swéj duszy; modli się do Najświętszéj Panny, błaga św. Kaźmierza i św. Polaków i wszystkich świętych niebieskiego dworu. I wtedy dopiero sam siebie poznaje, przychodzi do siebie stawa synem oddanym Polsce i Bogu, stawa żołnierzem religii i ojczyzny.

Ah! to uniesienie religijne, bijące w oczy swym blaskiem we wszystkich sprawach narodowych, ta katolicka miłość ojczyzny, która jest duszą saméj Polski, czy to nie jest tłem całych jéj dziejów narodowych? Czy to nie jest wyłączną cechą onych usiłowań obywatelskich i onych wojennych zapędów? Gdzieście indziéj, jeżeli nie w Polsce, widzieli księdza z żołnierzem w szeregu, apostoła wiary otoczonego miłością i uszanowaniem w pochodzie wojennym na czele bitnych obrońców ojczyzny? Któryż to naród miał liczniejszy jak Polska zastęp kapłanów, w jednozgodnym orszaku, dążący do popierania narodowych wysileń i natchnionych uniesień całego ludu? — Gdzież jeżeli nie w Polsce religia wstępnym bojem szła do walki na czele bohaterów? Gdzież więcéj jak w Polsce, gdzie ślicznéj jak w Polsce słyszano na polu bojowém wojowników śpiewających święte pienia i błagających Królową Niebios o triumf religii o ocalenie ojczyzny? Nie słyszycież, jak dalekie echo waszych dziejów do dzisiaj powtarza hymny składane przez waszych świętych, śpiewane przez waszych żołnierzy: *Regina Poloniae augustissima Maria;* a sławny hymn *Boga Rodzicy* jakże zagrzewa w walce pobożnych rycerzy spaniałéj Królowéj Korony Polskiéj?

Zaiste czyny to sprawdziły, te hymny, te pienia nie próżne to słowa, nie hasła bezwładne; one bohaterstwem przejmowały, one natchnieniem unosiły cały naród od końca do końca. A w onych chwilach niebezpieczeństw bliskich, gdzie barbarzyńce i bezbożność groziły oświacie, kościołowi i ojczyznie zagładą, ah! wy wiecie, co się działo: Polska cała jak jeden mąż rwała się na obronę granic; biła silnym orężem Turka, Tatara i Bisurmana: a religijna miłość ojczyzny stała się przedmurzem na obronę Europy; wasz puklerz zasłaniał od razu religią i ojczyznę, wiarę i wolność.

Tak to jaśniała religijna miłość ojczyzny, którą naród polski piastował w łonie pełném ojczyzny i Boga. A jeżeli, nadto często sama w sobie rozdarta wewnętrzną niezgodą, Polska nie przedstawiała na łonie własnego narodu, strasznego widoku dzikiego okrucieństwa, jakiém się mniéj więcéj wszystkie oświecone narody w swych dziejach znieważyły, czemuż ona to zawdzięcza, proszę was, jeżeli nie tému uczuciu religijnemu, które zawsze stanowiło właściwe tło jéj istoty, jeżeli nie téj miłości świętéj, która się nawet w największym obłędzie nie zdołała wyzuć z tego narodowego charakteru: obraz Najświętszéj Panny wyryty na zbroi, najsłodsze Imię Jezus wyryte na sercu i duszy. —

Ah! Gdyby ta polska miłość ojczyzny tak namaszczona wiarą pobożnością, religią katolicką była kiedy mogła choć na chwilę zapoznawając się zapomnieć własnych swych dziejów, nie było jéj potrzeba jak spojrzeć dzisiaj na siebie, gdzie w obec całego świata staje, popędem własnéj natury wiedziona, tak piękna i czysta w właściwym sobie narodowym charakterze. Słuchajcie! Czy słyszycie te pienia, które do was na wygnanie niosą ojczyste wiatry od wschodu z zapachami stron rodzinnych? „*Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!*" Któż to jako chórem jednogłośnym te uniesione powtarza błagania? To Polska; Polska co chce zmartwychwstać i zmartwychwstanie. I gdzie to te pieśnie śpiewają? W kościele, w domu bożym, w świątyni katolickiéj. Tak się dzieje w Polsce, w prawdziwéj, katolickiéj Polsce. Już się przestała bratniemi dłońmi w niezgodach rozdzierać w obronie jakiegoś cienia niepodległości sfałszowanéj; nie biega po świecie, by krwią swoją wszystkie pola Europy zlewać, tam ojczyzny szukając. Patrzcie na Polskę? Czy widzicie ją w żałobie, rozklęczoną, w modlitwach, pełną siły, rezygnacyi, nadziei! Modli się i modląc tysiąc razy jest swym wrogom straszniejsza jak za dni wojennéj swéj chwały, jest jako wspaniała Królowa, do któréj się w pieśniach swych modli: *terribilis ut castrorum acies ordinata*, straszna jak szyk ustawiony w obozach.

Tak miłość ojczyzny jaśnieje, takie owoce przynosi ta miłość z religijném natchnieniem. Pośród tego uniesienia wspaniała dusza polska w całym swym majestacie staje uwielbiona — i tam już nie ma stronnictw, nie ma rozdziałów, tylko jeden lud, tylko jeden naród, tylko Polacy. Wszystkie odcienia zniknęły, wszystkie barwy spłynęły: jedna barwa, która wszystkie barwy łączy, czarna barwa żałoby: tylko dusze co się jedną modlitwą modlą, jedném cierpieniem boleją, te same wylewają łzy, tę samą noszą żałobę, tę samą piastują nadzieję, do tego samego wzdychają zmartwychwstania, tego samego pragną wyzwolenia! Oto, dzisiejsza Polska, jak żywa przed nami staje. Witam cię Polsko! całą miłością méj francuzkiéj, patriotycznéj, chrześcijańskiéj, apostolskiéj duszy. A teraz się pytam, co jest prawdziwym tego uniesienia popędem cudownym, życiem wewnętrzném téj miłości ojczyzny i jeżeli można powiedzieć, duszą téj duszy? I powiadam sobie, a wy musicie mi to przyznać: Religia, wiara katolicka, co w sercu polskiéj ojczyzny jak w pełném płynie korycie." —

Do Redakcyi Tygodnika Katolickiego.

Pod dniem 23 Czerwca b. r. wysłałem do Redakcyi Czasu list poniżéj położony. Ponieważ dotąd tam ogłoszonym nie został, uciekam się do Twego pisma, Szanowny Wydawco, abyś pismu mojemu raczył dać uperzejmą gościnność.

Vichy 14. Lipca 1862. X. H. K.

Szanowny Wydawco!

„Od kilku miesięcy ukazują się w Czasie, a raczéj w jego korrespondencyach, szczególniéj zaś w korrespondencyi z Rzymu, nie tylko o mnie, ale i o zgromadzeniu, którego mam zaszczyt być przełożonym, zupełnie mylne wieści, połączone z niesprawiedliwemi oskarzeniami.

Na skargi, jakie wywołał pierwszy list mój otwarty, w fałszywéj bo obciętéj postaci od rządu rossyjskiego przez nadużycie ogłoszony, odpowiedziałem osobném pismem, które, gdybyś raczył w tekście dziennika powtórzyć, uczyniłbyś przysługę nie tylko mnie, ale myślę że i opinii publicznéj, która niezawodnie sądu niesprawiedliwego nie kocha, i tylko przez omyłkę może przyjść do niego.

Co do innych oskarzeń, nieprzychylnych wieści i t. d. jakoby np. papież miał mój list potępić, i téj podobnych [1]) pozwól, że im dam zupełne zaprzeczenie, i dodam, że tylko przez najgrubszą pomyłkę mogły się pod pióro piszących podsunąć.

To moje zaprzeczenie powinno mieć wagę, bo je podpisuję własném imieniem, a więc biorę na siebie odpowiedzialność przed całą publicznością, jako też przed stroną wprowadzoną do sprzeczki, a tém samém daję pole do sprawdzenia i do stwierdzenia, czego nie czyni, kto bezimiennie pisze, co mu się podoba. I dla tego tuszę sobie po twojém zamiłowaniu sprawiedliwości, że memu zaprzeczeniu dasz pierwszeństwo przed twierdzeniami innych, które nieposiadają podobnych warunków.

Zresztą uznaję wstrzymanie się Twoje, Szanowny Wydawco, od udziału czynnego w téj rzeczy, za co już Ci mam pewną wdzięczność, a mieć będę zupełną, jeżeli przyjmiesz, jak się spodziewam, to moje udanie się do Ciebie.

Mnie się zdaje, że w chwili tak uroczystéj, w tym zawodzie otwartym dla cnót i poświęcenia, nie powinno znajdować się miejsca dla niesprawiedliwości.

Kończąc, polecam Cię Bogu, Szanowny Panie, i proszę przyjąć wyraz mego poszanowania.

Rzym dnia 23. Czerwca 1863. r. X. Hieronim Kajsiewicz.

[1]) NB. jakobym forytował X. biskupa Łubieńskiego na arcybiskupstwo mohylewskie i t. d. jak świeża korrespondencya w Gazecie Narodowéj twierdzi i t. d.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego w Grodzisku.